

Teczką w III RP

3 marca 2016

W dyskusji o Lechu Wałęsie jak w soczewce skupiają się problemy dyskursu publicznego i politycznego w Polsce. Emocje, histeria i mity podgrzewają wciąż odradzający się konflikt w postsolidarnościowym obozie, nie pozwalając na zajęcie się realnymi problemami kraju.

Bomba zdetonowana przez wdowę po generale Czesławie Kiszczaku wybuchła z niespotykaną siłą rażenia. Tym samym przeszłość Lecha Wałęsy stała się tematem ogniskującym uwagę również poza Polską. Legenda „Solidarności” znów interesuje się świat. O tym, że w latach siedemdziesiątych Wałęsa współpracował ze Służbami Bezpieczeństwa PRL, rozpisują się wszystkie zachodnie gazety. W różnym tonie i w antytetycznym stopniu wnikliwości, ale jednak. Liczba artykułów i komentarzy uświadamia, że dla świata zachodniego Wałęsa, chociaż nie budzi aż takich emocji jak w Polsce, w dalszym ciągu jest legendą i ważną postacią w historii. W kraju tymczasem trwa festiwal histerii, charakterystycznej dla każdej dyskusji na temat przeszłości. Ostra polaryzacja i zaciekleść nie pozwalają na chłodną analizę Wałęsy, który zresztą w tym całym zamieszaniu przestaje być realną osobą, politykiem z krwi i kości, lecz staje się symbolem. I to dla obu stron. W tym wszystkim, nie ma kogoś takiego jak Lech Wałęsa. Jest tylko nazwisko wykorzystywane do rozgrywek solidarnościowych emerytów, traktowane jak narzędzie: obcęg albo młotek. Były prezydent nie jest nikomu do niczego potrzebny. Chodzi tylko o to, kto kogo. I kto będzie teraz karmił swoją miłość własną. To w jakimś sensie zrozumiałe – postsolidarnościowy obóz, który zdominował życie polityczne i medialne w Polsce rozpadł się na dwie części i od lat 90. zeszłego wieku wciąż jest ze sobą skonfliktowany, a swoje animozje oraz często osobiste urazy przenosi na ogólnokrajowy poziom, kreując widowiskowy, choć jałowy, spór polityczny. Kłopot w tym, że w takim klimacie

publiczny dyskurs zamiast na realnych problemach skupia się na niezbyt istotnych kwestiach.

NIE WIERZCIE ELEKTRYKOM

Sam fakt współpracy Lecha Wałęsy z SB jest właściwie bez znaczenia. Podpisał czy nie podpisał. Brał pieniądze, czy faktycznie, jak twierdzi, wygrywał na loterii. Donosił czy też prowadził skomplikowaną grę ze służbą bezpieczeństwa. Zdrajca czy bohater? Genialny strateg czy kapuś? Obie strony sporu swoje wiedzą i żadne akta wygrzebane z szafy Kiszczaka tego nie zmieniają. Prawica może teraz mówić: świnią, konfident, zdrajca. Może informować o dysfunkcji państwa założonego przez tajniaków. O zdradzie w Magdalence i kanciastym okrągłym stole. Czyli to samo, co mówiła wcześniej, tylko że teraz ma na takie stwierdzenia podstawy. Druga strona zaś gardłuje o historycznych zasługach Wałęsy. O prowokacjach i fałszywkach tajnych służb. O wielkości w czasie Grudnia 70. i Sierpnia 80. Czyli o tym samym, co przez ostatnie dwadzieścia lat, kiedy Wałęsa z faktycznego lidera związkowego, którego historia i okoliczności umieściły na szczytach władzy, coraz bardziej zamieniał się w groteskowego, pozbawionego znaczenia polityka. W rzeczywistości, w sporze o Wałęsę chodzi o starcie dwóch elit. Jednej do niedawna u władzy, drugiej długo do niej aspirującej. To konflikt w rodzinie. Postsolidarnościowym obozie między „światłymi obywatelami” – liberałami i „rzecznikami narodu” – konserwatystami. Jedni byli i są racjonalni i aroganccy, drudzy kształtowali społeczeństwo i wypowiadali się w imieniu narodu.

Populiści, którzy obiecują proste rozwiązania oraz zaprowadzą sprawiedliwość. I prawo. Dla jednych i drugich elektryk ze stoczni gdańskiej jest jedynie postacią symboliczną. Albo kulawego państwa, albo ojca założyciela. To вина liberałów, którzy w pewnym momencie postanowili zrobić z niego ikonę III RP, kiedy jasne się stało, że ani Tadeusz Mazowiecki ani Bronisław Geremek nie są przez społeczeństwo aż tak hołubieni. Dlatego to Wałęsa stał się symbolem III RP, która inteligencję

wyprowadziła z socjalistycznej stęchlizny, nadając jej polityczny status rządzącej państwem klasy średniej. Z tego powodu do granic absurdu rozdmuchano jego patetyczną legendę, przy okazji fałszując historię. Wałęsa nie obalił komunizmu i nie skruszył muru berlińskiego. Zrobił to Gorbaczow i grupa reformatorów w Związku Radzieckim, ale dla elit III RP Wałęsa stał się pompatycznym pomnikiem wolności. Został obsadzony w roli, w której świetnie się czuje, ale do której się nie nadaje. Nie ten intelektualny i polityczny format. Ideologiczny patos napędzał jednak neoliberalne przemiany w Polsce i amortyzował dysfunkcjonalność drapieżnej wersji polskiego kapitalizmu. W skrócie Lech Wałęsa został wykorzystany jako zderzak, na co, nawiasem mówiąc, w swojej próżności oraz megalomanii się zgodził. Tym samym Wałęsa stał się symbolem tego państwa i jednocześnie tarczą dla konserwatywnej opozycji strzelającej „Bolkim”. Teraz, po latach strzałów na oślep, trafili w sam środek.

DEKOMPOZYCJA MITU

Nie dziwi, że polityczne rozliczenia III RP skupiły się na byłym prezydencie. Wraz z dekompozycją mitu Wałęsy rozpada się ideologiczny mit III RP. I to postokrągłostołowa Polska jest celem bombardowania teczками. Zdyskredytowanie Wałęsy to zdyskredytowanie III RP. Symboliczne, ale polska polityka ciągle kręci się wokół symboli i mitów. To zresztą obrazuje w całej okazałości jałowość dyskursu publicznego w kraju. Bo „spisek przy okrągłym stole”, transformacja, w wyniku której uwłaszczyła się komunistyczna nomenklatura, teczkowa wiedza i wpływy oraz zdradzieckie solidarnościowe elity – w prawicowej narracji odpowiedzialne za wszelkie zło po roku 90. odwraca uwagę od polskiej wersji zdziczałego kapitalizmu, który jest faktycznym źródłem niesprawiedliwości, słabego państwa i biedy. Zamiast dyskusji o kosztach transformacji i polityki gospodarczej mamy spór o symbole. W wyniku tego polityczny rozdźwięk między liberałami a konserwatystami nigdy nie dotyczył kwestii kluczowych. Polska prawica przez długi czas

nie była w stanie sformułować kontr programu wobec liberałów. Nie w kwestiach gospodarczych, zawsze skupiając się na agentach, zdrajcach, świniach i „układzie”. Tak, jakby lekiem na całe zło była jedynie dekomunizacja. Że gdyby za transformację wzięła się grupa konserwatywna to różnica polegałaby jedynie na tym, że kapitalizm byłby budowany bez postkomunistów. Byłby nasz własny, białe czerwony i narodowy. A przez to jakoś magicznie lepszy. W zasadzie spór polityczny w kraju opiera się na personaliach, a nie programach, a w związku z tym musi być pełen emocji. Kiedy rzeczywiste polityczne różnice są minimalne, konflikt musi zostać sztucznie zaostrozony. Na ten fałszywy lep łapiemy się wszyscy. Społeczeństwo, elity, dziennikarze, bo polaryzacja wymusza jednoznaczne opowiedzenie się za jedną ze stron. Z całym bagażem. Białe jest białe, a czarne jest czarne. Nie ma miejsca na niuanse.

Nie ma szans na wyważone argumenty i wysłuchanie twierdzeń drugiej strony. I – co najbardziej dojmujące – nie ma miejsca na inną narrację. Albo jest się za Polską „liberalną” i wtedy trzeba oddawać cześć pomnikowi Wałęsy, albo jest się za Polską „tradycyjną” i na ten pomnik należy pluć.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Źródło: Cooltura.co.uk